



MIESIĘCZNIK SZKOLNY

grudzień 2009

cena 1zł



W numerze:

Wywiad z Kubą Majewskim, obrońcą Górnika Łęczna.....	2
Afryka nie dla nas.....	3
Święty Boże nie pomoże...A może?.....	4
Wybory do Samorządu....	5
Reggae w Polsce.....	6
Katastroficzna wizja przedpołudnia.....	7
Vivat Academia, vivat proffessoress! - Akademia „Złota 9”.....	8
Na drodze dialogu i modlitwy.....	10
Mikołaj zdemaskowany..	12
Inauguracja, czyli zamieszanie świąteczne czas zacząć.....	13
Głośno, głośno krzyknij - mam szczęście.....	14
Świąteczny kącik.....	16

Świąteczna Lipa

Gdy zobaczyłam w telewizji reklamę Coca-Coli uświadomiłam sobie, że święta zbliżają się wielkimi krokami, a co za tym idzie, najwyższy czas przygotować świąteczną LIPE. Pomimo problemów technicznych udało nam się, jak co roku, zrobić dla Was grudniowy numer - ostatni w tym roku.

Za parę dni święta Bożego Narodzenia, spotkania rodzinne, kolacja wigilijna z kolędami w tle, opłatek i życzenia z którymi większość z nas co roku ma problem. W tym całym zamieszaniu i corocznym urwaniu głowy pamiętajmy o naszych bliskich, krewnych i przyjaciółach. Bo czy jest coś ważniejszego od nich? Święta to również czas na przemyślenia, czas wypoczynku i relaksu. Mam nadzieję, że nasza świąteczna gazeta chociaż trochę umili Wam te chwile. Pomyślimy trochę o sobie i zregenerujemy siły na nadchodzący rok!

Czego można życzyć lipnej redakcji? Przede wszystkim cierpliwości, nowych pomysłów oraz zapału do pracy i abym jak najszybciej w imieniu redakcji mogła Was przywitać w nowym roku :)

A co w tym numerze? Pozostajemy w klimacie świątecznym, m.in. w felietonie marie claire. Dla fanów sportu wywiad z Kubą Majewskim i jego autorski reportaż. Jesteś fanem reggae? Dobrze trafiłeś – specjalnie do tego numeru LIPY artykuł Michała ‘Wujka’. A poza tym inne ciekawe artykuły i wiersze, a wszystko napisane przez uczennice i uczniów naszej szkoły.

Wesołych Świąt i Gwiazdki w imieniu Redakcji LIPY i własnym życzę-



Lizka



Trudno nie zgodzić się ze stwierdzeniem, że młodzi zawodnicy są przyszłością drużyn piłkarskich. Również drużyny z województwa lubelskiego dostrzegają potencjał młodzieży i coraz częściej włączają takich zawodników do pierwszych drużyn. Zapraszam do przeczytania wywiadu z szesnastoletnim obrońcą Górnika Łęczna, Jakubem Majewskim.

Kamil Zieliński: Jak rozpoczęła się Twoja przygoda z piłką nożną?

Jakub Majewski: Pierwszy kontakt z piłkarską rywalizacją miałem w podstawówce na zajęciach szkolnego koła sportowego. Piłka nożna w pewnym sensie oczarowała i zafascynowała mnie. Niedługo potem mój brat (Dominik Majewski .red) zapisał się do klubu piłkarskiego, a ja zdecydowałem się zrobić to samo. Było to około 6 lat temu.

KZ: Czy Twoja kariera od początku była związana z Górnikiem Łęczna?

JM: Nie. Przez pierwsze 3,5 roku grałem w Wieniawie Lublin. Później przenieśliśmy się do Łęcznej. Moja decyzja wynikała z tego, że Górnik ma zdecydowanie najlepszą bazę treningową ze wszystkich klubów piłkarskich w okolicach Lublina. Dodatkowo, od momentu, gdy Łęczyński zespół był w II lidze, ja chodziłem często na mecze seniorów. To także miało wpływ na podjętą przeze mnie decyzję. Pierwsze powołanie do Kadry Polski, które otrzymałem niedługo po przejściu do Górnika, spowodowało, że zapragnąłem jeszcze bardziej pracować. Wtedy też poczułem, że chcę zająć się piłką nożną na poważnie, ponieważ wychodzi mi to chyba całkiem nieźle.

KZ: Masz na swoim koncie występy w kadrze Polski. Czy możesz coś więcej o tym powiedzieć?

JM: Rozegrałem trzynaście spotkań w kadrach od U-15 do U-17. Zadebiutowałem w listopadzie 2007 roku w kadrze prowadzonej przez trenera Radosława Mroczkowskiego. Pokonaliśmy wtedy kadrę Białorusi 5:1, ja zagrałem całe spotkanie na prawej obronie. W tym roku otrzymałem powołanie do kadry prowadzonej przez trenera Władysława Żmudę, która grała w międzynarodowym Turnieju Syrenki. Niestety, na grze wewnętrznej doznałem kontuzji, przez co nie było mi dane wystąpić



w koszulce z orzełkiem. Aktualnie jestem po operacji rekonstrukcji więzadeł krzyżowych przednich kolana i przechodzę rehabilitację. Mój powrót planowany jest na przełom kwietnia i maja przyszłego roku.

KZ: Jak to się stało, że zostałeś włączony do kadry pierwszego zespołu Górnika Łęczna?

JM: Gdy trenerem w Łęcznej był jeszcze Wojciech Stawowy, zdecydował on, że juniorzy powinni dostawać szanse gry w pierwszej kadrze. Dwudziestego piątego czerwca tego roku zacząłem trenować z pierwszym zespołem, natomiast

pierwszego lipca podpisałem swój pierwszy kontrakt, stając się najmłodszym zawodnikiem Łęczyńskiej jedenastki. Dostałem w ten sposób wielką szansę, którą staram się jak najlepiej wykorzystać.

KZ: Jak przyjmują Cię koledzy z drużyny?

JM: Atmosfera jest bardzo fajna. Koledzy przyjęli mnie jak każdego nowego zawodnika, a do noszenia pacholków już się przyzwyczaiłem.

KZ: W tym roku rozpocząłeś naukę w liceum ogólnokształcącym. Jak udaje Ci się pogodzić karierę sportową z obowiązkami szkolnymi?

JM: Zauważyłem, że odkąd zacząłem trenować, stałem się bardziej obowiązkowy. Myślę, że całkiem nieźle udaje mi się godzić obowiązki szkolne i treningi w klubie. Mam co prawda mało wolnego czasu, ale moi znajomi już do tego przywykli.

KZ: Jakie są Twoje plany na przyszłość?

JM: Teraz skupiam się głównie na rehabilitacji. Chcę powrócić do Kadry Polski oraz zadebiutować w oficjalnym meczu pierwszej drużyny Górnika Łęczna.

KZ: Jakie jest Twój największe marzenie?

JM: Chciałbym wystąpić w seniorskiej Kadrze Polski.

KZ: Dziękuję za rozmowę.

JM: Również dziękuję i pozdrawiam wszystkich czytelników.

Linus

Wywiad ukazał się 12 października bieżącego roku w portalu www.lubelskisport.pl

|| Koniec blamażu! Afryka nie dla nas...

Kiedy 25. listopada 2007r. rozlosowane zostały grupy Eliminacji Mistrzostw Świata 2010 wszyscy byliśmy w dobrych nastrojach. Czechy, teoretycznie najmocniejsza rankingowo drużyna (6 miejsce) oraz reprezentacje znajdujące się w rankingu FIFA za nami (Polska - 23 miejsce przyp. red.) takie jak Irlandia Północna (32), Słowacja (50), Słowenia (83), a także wieczny kopciuszek San Marino (197) miejsce, wydawały się być w zasięgu Polaków. Rzeczywistość okazała jednak bardzo okrutna i szybko wskazała nam nasze miejsce w szeregach.

W PZPNie zawsze radość

„Grupa daje duże możliwości”, „Szczęście nas nie opuszcza”, „To dobre losowanie” – tak brzmiały niektóre wypowiedzi działaczy Polskiego Związku Piłki Nożnej. Po wymarzonej, pierwszym występie naszej reprezentacji na Euro 2008 apetyty na kolejne sukcesy bardzo szybko wzrosły. Nijak to się miało do formy polskich piłkarzy, którzy w 10 meczach zdobyli tylko 11 punktów. Ale zacznijmy od początku...

Ta droga nie była prosta

6. września 2008r. spotkaliśmy się w pierwszym meczu eliminacji ze Słowenią. Padł remis 1:1, po którym pojawiły się pierwsze spekulacje, czy nasza reprezentacja nie znajduje się w dołku. Późniejsza wygrana z San Marino nikogo nie zdziwiła, ale i nie zachwyciła, gdyż ta drużyna regularnie oddaje punkty w eliminacjach. 11 października dała o sobie znać magia Stadionu Śląskiego i po bardzo dobrym spotkaniu pokonaliśmy faworytów naszej grupy Czechów 2:1. Później można było dopiero mówić

o kryzysie, ponieważ na Słowacji i w Irlandii po fatalnej grze nie zdobyliśmy żadnego punktu. W kwietniu 2008 przeszliśmy do historii po najwyższym zwycięstwie polskiej reprezentacji pokonując San Marino aż 10:0. To tylko jeden z nielicznych pozytywów całych eliminacji. Później znów nie mieliśmy powodów do radości, gdyż mimo wysokiego zwycięstwa z amatorami, we wrześniowej potyczce z Irlandczykami dosyć szczęśliwie podzieliliśmy się punktami. Nikt nie miał wątpliwości, że do gardła Leo Beenhakera przystawiony jest nóż i reprezentacja Polski musi odnieść zwycięstwo w najbliższym spotkaniu. Komplet punktów był potrzebny, by zachować teoretyczne szanse na awans. Niestety, kolejny słaby mecz zakończył się porażką 0:3. Po tym spotkaniu podjęto decyzję o zmianie selekcjonera. Holendra zastąpiono trenerem tymczasowym, którym został Stefan Majewski. Wciąż mieliśmy, graniczące z cudem, szanse na wywalczenie drugiego miejsca w grupie. Wszyscy jednak wiedzieli, że powinniśmy skupić się na najbliższej przyszłości, bowiem organizujemy wraz z Ukrainą Mistrzostwa Europy w roku 2012. Coraz bardziej nasilał się konflikt między kibicami a działaczami PZPN-u. Pojawiało się wiele sposobów na okazanie tegoż sporu i ostatni mecz eliminacji miał odbyć się przy pustych trybunach. Kadra pod wodzą nowego trenera przegrała dwa ostatnie spotkania nie zdobywając żadnej bramki, a w Chorzowie w czasie akcji „pusty stadion” zjawiło się około 4 tysięcy kibiców, co pokazało jak wielkie jest

niezadowolenie Polaków z działań w strukturach związku oraz z fatalnej gry naszej reprezentacji. Na nic zdało się tłumaczenie prezesa Lato, że to pogoda popsuła widowisko meczu ze Słowacją. Smaczku dodaje fakt, że zarabiający kilkadziesiąt tysięcy złotych miesięcznie prezes Lato, nie pomyślał o wyznaczeniu osoby, która przygotowałaby na ten, rozgrywany podczas śnieżyicy, mecz czerwoną piłkę z atestem FIFA...

Spójrzmy w przyszłość

Nowym selekcjonerem został, zasłużony dla polskiej piłki, Franciszek Smuda. Głównym, stawianym przed nim zadaniem, jest skompletowanie takiej kadry, aby najbliższe Mistrzostwa Europy pokazały, że drzemie w nas olbrzymi potencjał. Pozostaje tylko nadzieja w młodych, utalentowanych zawodnikach, którzy grę w kadrze potraktują jako największe wyróżnienie, a nie jako szansę na zarobienie większych pieniędzy. Bądźmy dobrej myśli!

red. J.M.



Święty – Boże nie pomoże. A może...?

17 listopada chrześcijanie piątego LO wyruszyli w długą, pełną niebezpieczeństw i przygód podróż. Podróż do miejsca niezwykle, niedostępnego złym Szwedom, owianego niezgłębioną tajemnicą – Jasnej Góry. Moje przygotowania do owej wyprawy skupiły się głównie na zabezpieczeniu się przed zmęczeniem i głodem. Zgromadziwszy prowiant, udałam się na zasłużony odpoczynek. Z racji chlubnego członkostwa w inkluzyjnej grupie maturzystów nie miałam większych problemów z zaśnięciem.

Złowrogi budzik, największy nieprzyjaciel młodego człowieka dał o sobie znać dokładnie o 5 rano. Pora wstawać, cel jest iście zbożny. Nie razi mnie to, że słońce wszędzie dopiero za jakieś dwie godziny, a za oknem, we mgle tonie mokry Czechów. Dziś jadę uderzyć w najwyższą instancję (za radą ukochanej rodzicielki usłyszana po próbnej maturze z matematyki – „ty się dziecko lepiej módl...”). Po odnalezieniu ciepłego swetra, zapakowaniu kanapek i bezmyślnym pozostawieniu kilku niezbędnych atrybutów takich jak różaniec i baterie do mp3, wyruszam w trasę. Na umówione miejsce zbiórki zabierają mnie dobrzy ludzie w postaci dwóch przemiłych braci w Fordzie Focusie. Teraz już tylko półtorej godziny w deszczu (jeden z autokarów

został odesłany po kontroli) i ruszamy!

Kiedy już udaje mi się zająć strategiczne miejsce na końcu autokaru rozsiadam się wygodnie i grzecznie pozwalam policzyć (nie przeszkadzając, tak jak Romańczuk). Uwaga, o zgrozo! Ja - uosobienie niewinności, uprzejmości, typowe, nader grzeczne dziecko z dobrego domu zostaje posądzona... brutal-



nie oskarżona. Na swoim miejscu siedzę skromnie i potulnie, przybierając postawę niewadzącą nikomu, gdy nagle pada na mnie podejrzliwy wzrok jednej z opiekunek:

- Dziewczyny, wyglądacie, jakbyście były winne.

Tym razem nie byłam winna.

No dobrze... świeczki na apel też zapomniałam... wracając jednak do mego barwnego sprawozdania:

Nasz ekskluzywny pojazd był wyposażony nie tylko w klimatyzację i radio, ale też w telewizor. W początkowej fazie podróży pogrążony w hibernacji 'przód' zdawał się oglądać „Zieloną Miłą”. Później głosy były podzielone; „Poranek kojota”? „nie, zdecydowanie „Chłopaki nie płaczą””. W trakcie rozgorzały głośne dyskusje, których przez wzgląd na treść i dorobek Rolling Stonesów nagrany na w/w urządzenie nie przytoczę. Na pierwszym postoju (tak, jechaliśmy trasą McDonaldów!) dogonił nas Staszic. Nie omieszkał rzecz jasna wyśmiać naszej zbiórki o 6:15 skonfrontowanej z tym spo-

tkaniem (oni spotkali się godzinę później). Spokojnie, odegraliśmy się. Dosyć długo czekali na to, by skorzystać z toalety. Na tyle długo, że na następnym postoju (trwającym 45 minut) nie było nam dane spotkać ani jednego z uczniów I LO.

Na miejsce dotarliśmy około godziny 14. Pozostawieni sami sobie, by swobodnie móc doświadczyć przeżyć duchowych, obraliśmy różne drogi zbawienia. Moja, tak ziemską i grzeszną zawiodła do jednej z pobliskich restauracji na obiad, każąc mi tym samym zrezygnować z koncertu jubileuszowego. Na szczęście spotkała mnie za to adekwatna kara. W lokalu, w którym zdecydowałam się spędzić czas na jedzeniu naleśników, aż do mszy, średnio co pół godziny gaśło światło. „Mamy dziś małą awarię pieca”, yeah... . To nic, że było ciemno i zimno (lokal nie był tak ekskluzywny jak nasz pojazd, nie miał ogrzewania), ważne,

że była toaleta. Fakt, niezbyt czy-
sta, ale pielgrzym nie szuka wygod;
wdziewa worek i rani się pejcem/
biczem. Taki luksus jak szary papier
absolutnie rekompensował, to że
drzwi się zacinają. Głos kelnerki :

- Pani przekręci w dół.

Moje zmieszanie - nie działa.

- To w górę... mocniej trzeba....

I tak przez pięć upokarzających
minut. Nastrój poprawiło mi to, iż
takie wskazówki dały się słyszeć
jeszcze kilkakrotnie. Widać nie tyl-
ko mnie zmógł nowoczesny system
zatków.

Po powrocie na błonia jasno-
górskie i minięciu kilku znajomych
twarzy postanowiłam dopełnić
celu swej podróży – zanieść po-
korną prośbę przed słynny obraz.
O! Jakże naiwna byłam łudząc się,
że chociaż go obejrzę. Rzekomo
przyjechało około 4,5 tysiąca ludzi
(nie wiem, ilu z nich w rezultacie
trafiło na miejsce). Należy doliczyć
też tłumy miejscowych, zaprawio-
nych w boju; przybyłych odpowied-
nio wcześniej, z własnymi krzesłami
i prawdami do przekazania nam,
głaurom, laikom częstochowskim,
zepsutej do cna młodzieży...

Wszystko odbywało się według
ustalonego wcześniej planu, wysła-
nego do każdej ze szkół. Po mszy
świętej odbyło się nabożeństwo
różańcowe, następnie apel jasno-
górski. O 21:30 Droga Krzyżowa
po wałach (niegdyś obronnych).
Reprezentowali nas (tj. nieśli krzyż
i świecę) chłopcy z klasy mat-fiz-
bio-chem I LO, którym w imieniu
wszystkich obecnych pozwałam
sobie serdecznie podziękować. Do
pieśni gorliwie śpiewanych przez
tłum akompaniowali klerycy.

Komentarze do poszczególnych
stacji Drogi Krzyżowej nie pozosta-
ły bez odzewu, nie zawsze niestety
pozytywnego. Zarzucano im sche-
matyczność, jednowątkowość.
Prowadzący cały czas, w sposób
raczej nieudolny odwoływał się

do zagrożenia jakim są narkotyki.
Stosunkowo patetyczne teksty wy-
głaszane były przeciągłym głosem,
co brzmiało mocno groteskowo.
W rezultacie zostaliśmy ochrzcz-
eni 'wilczurami i erotomanami', dla
których chyba nie ma ratunku, al-
bowiem stwierdzenie to wywołało
jedynie dziwne uśmiechy.

Okolo godziny 23 zmarznięci
i głodni załadowaliśmy się do auto-
karu i po uprzednim spożyciu resz-
tek rozgniecionych kanapek, czy
połamanych paluszków większość
pogrążyła się we śnie, w tym wasza
urocza sprawozdawczyni, czyli ja.

Z krótką przerwą oscylującą
w granicach 5-6 rano, polegającą
na wytoczeniu się z autobusu
i przewiezieniu swojego zbolałego,
opuchniętego ciała do domu, spa-
łam do godzin popołudniowych.
Pieczenie oczu i dziwne wyrzuty su-
mienia nie opuszczały mnie przez
całą niedzielę. Drugiego skutku
całodobowego pielgrzymowania
nadal nie mogę się pozbyć. Ten
osobliwy stan, który tak rzadko
mnie nawiedza nie jest bynajmniej
spowodowany wygłaszanymi ka-
zaniem (mam brzydką tendencję
do niepoddawania się presji ludzi
budujących jeszcze gorsze pod
względem poprawności zdania
ode mnie). To miejsce chyba samo
w sobie ma coś niezwykłego, ta-
jemniczego. Coś wpływającego na
ludzi bez ich najmniejszego udziału,
przyzwolenia. Zmusza do skruchy,
przemysleń, które kilka dni wcze-
śniej określiłabym mianem zbyt po-
ważnych. Jakkolwiek mój pogląd,
że w zdaniu matury mogę pomóc
sobie jedynie ja, moje ewentualne
zaparcie i chęć do pracy nie uległ
zmianie po wizycie na Jasnej Górze,
i nie patrzę na to nawet odrobinę
inaczej, to polecam. Z resztą,
kto wie? W obliczu obowiązkowej
matury z matematyki naszym obo-
wiązkiem jest imać się wszelkich
sposobów.

róża

Wybory do Samorządu Szkolnego

**16 września 2009 roku w na-
szej szkole odbyły się wybory do
Samorządu Uczniowskiego.**

Na zebraniu oczywiście nie
zabrakło przedstawicieli byłego
prezydium, którzy przybyli, aby
podzielić się z nami cennymi rada-
mi. W jawnym głosowaniu wybra-
ni zostali Wasi przedstawiciele:

Przewodnicząca SU:

- Agata Sawicka kl. 2f

Vice przewodniczący SU:

- Michał Malesa kl. 2a

Członkowie SU:

- Alicja Stelmach kl. 2f,
- Justyna Bartnik kl. 2d,
- Kasia Adamczyk kl. 1b,
- Dominika Bodenko kl. 1e,
- Mateusz Wilkin kl. 1b.

Warto wspomnieć także o na-
szej opiekunce, którą jest pani
profesor Małgorzata Gryć, bez
której nasza działalność w szkole
nie mogłaby funkcjonować.

W tym numerze „Lipy” to
już wszystko o naszym nowym
Samorządzie. W przyszłym nu-
merze opublikujemy nasz plan
pracy na rok szkolny 2009/2010.
Pozdrawiamy wszystkich czytelników

**Przedstawiciele Samorządu
Uczniowskiego**



Reggae...

czyli jamajskie brzmienia w Polsce

Początków jamajskich brzmień można szukać gdzieś około lat 70' w punkowym zespole „Brygada Kryzys”, a potem już się potoczyło. Dźwięki wolności zawarte w reggae brzmieniu stymulowały kolejne zespoły z okresu PRL do tworzeniu w tym stylu. Choć muzyka ta była zakazana jako imperialistyczna, kolejne zespoły, teraz już legendarne, jak: Izrael, Bakszysz i Daab, tworzyły swoje piosenki, niosące powiew świeżości, wolności i miłości.

Pierwsze teksty reggae-owe w Polsce trochę różniły się od swoich korzeni z Jamajki. Dotyczyły bowiem wyłącznie Babilonu,

czyli uosobienia całego zła na tym świecie a głównie zniewolenia przez rządzących. Dzięki temu muzyka reggae lat 70' znalazła odbiorców w buntowniczej młodzieży, próbującej walczyć z ideologią komunistyczną.

Problemem w tej rajskiej wizji rządzającego reggae było nikłe zainteresowanie wytwórni płytowych tą muzyką, jedynie nielicznym udało się nagrać swój materiał (dlatego teraz możemy na próżno szukać nagrań z tego okresu... niestety...). Wszystko zaczęło się zmieniać po kolejnych edycjach Jarocina na którym praktycznie co roku występował zespół reggae. Po tych wydarzeniach zaczęto o jamajskich brzmieniach pisać w gazetach, a nawet ukazywały się reportaże i wywiady w TV.

Niestety nic nie trwa wiecznie. Lata 90' to załamanie sceny. Prymat wśród muzyki młodzieży przejął Rock i Pop. Stopniowy zanik reggae w prasie i na festiwalach zaowocował zepchnięciem tej muzyki na margines, a wiele zespołów (takich jak np. nadal istniejący Habakuk) zawiesiły swoją koncertową działalność.

Powrót do „Reggae na Fali” nastąpił za sprawą coraz większej

dostępności zagranicznych stacji satelitarnych gdzie grano Hip-Hop i pokrewne gatunki. W pewnym momencie zrozumiano, że reggae to nie tylko spo-

kojna, kołysząca muzyka, ale i kilka pokrewnych gatunków. Za sprawą stacji TV poznano w Polsce dźwięki ragga i jakże bujającego Dancehallu. Wtedy na wszystko zaczęło się od nowa, można powiedzieć że historia zatoczyła koło. Na nowo odrodziły się festiwale, kultura koncertowa i młodzież nadal dążąca do wolności mimo zmiany systemu...

Ostatnie kilka lat to czas Reggowej prosperity, każdy chyba zna choć jedną piosenkę o takiej vibracji. Mimo iż wiele osób nie rozumie tej kultury i tego przesłania to lubi reggae bo „fajnie się przy tym buja na imprezie”.

Soundsytemy i zespoły reggae odnoszą sukcesy nie tylko w Polsce ale też za granicą. Nagrywane są co roku kolejne płyty, a tłumy na koncertach dowodzą jednego: Dźwięki z Jamajki są znowu na topie.

A przyszłość? Wielu uważa że będzie dancehallowa, tzn. bardzo taneczna i bez większych przesłań. Nadzieją są rootsowe zespoły dzięki którym ogień płonie a reggae to nadal przesłanie wolności i miłości. Ale jak naprawdę będzie, zobaczymy sami ;)

O kulturze rastamanskiej, ściśle łącząca się z kulturą reggae, napisze w następnym numerze ;) Wiem również że nie wspomniałem o wpływie króla reggae Boba Marleya na Polską scenę ale wtedy ten artykuł miałby 20 stron a naczelna by mnie zabiła... Jeśli ktoś chce dowiedzieć się czegoś więcej o mistrzu polecam biografię Boba napisaną przez Timothego White'a który poświęcił swoje życie dla Reggae.

Kilka Polskich Płytek z tego roku wartych posłuchania ;)

Jr.Stress – LSM

GrubSon – O.R.S.

East West Rockers – Jedyna Broń

Rastasize – Day By Day

Ras Luta – Jeśli Słyszysz

Druga Strona Lustra – Maxxim Jammin

JAH BLess People ;)

Michał 'Wujek'
kingstonestudio@o2.pl



Katastroficzna wizja przedpołudnia



Oaza spokoju, nietchnięta przez najdelikatniejszą falę tafla wody. Gładka, niebiesko – zielona powierzchnia. Uosobienie dobra. Tak słodkie i smutne jednocześnie. Najczystsza i najpiękniejsza istota. Istota złożona z udręczonej duszy i skalanego grzechem ciała. Brudnego cierpieniem, obojętnością, skrajną, do głębi bolesną samotnością. Tą, która niszczy powoli, lecz wytrwale. Sukcesywnie, z bezwzględnością precyzją zajmuje kolejne partie codzienności. Aż do dnia śmierci.

Wierna do samego końca, choć czasem odnosisz

wrażenia, że znikła. To te chwile, kiedypodstępnie chowa się pod łóżkiem, bądź zapomnianą książką.

Bacnie obserwuje

każdy

twój uśmiech. Nie

umknie jej najdrobniejsza oznaka radości. Przyjdzie czas, że za każdą będziesz musiał jej zapłacić. Gdy nieśmiało i tak naiwnie jednocześnie, zaczynasz wierzyć w istnienie czegoś na kształt małej komuny, stadnego szczęścia – ona niespodziewania wypełza spod niechowanej od tygodnia kołdry. Zajmuje to puste miejsce obok ciebie, znów staje się twoją jedyną towarzyszką.

Siedzi sam pośród stosu porozrzucanych płyt, a w jego głowie kłębią się urywki marzeń. Niczym rozpędzone cząsteczki rozbijają

się z nadzwyczajną prędkością o brzegi zwykłej, ludzkiej czaszki. Puste spojrzenie zatrzymuje się na rąbku białej, cienkiej firanki sięgającej połowy okna. Przechadzająca się po blacie mucha byczy nieznacznie poruszając skrzydełkami w rytm nieistniejącej melodii. Nieślyszalny tupot odnóży rozbrzmiewa

ze zgroza

w jej małym organizmie.

Jakkolwiek

śmiertelnie

prerażona,

zdająca sobie sprawę

z zagrożenia jakie stanowią On i klapka, nadal knuje niecny plan osiedlenia się na zeschłej kanapce. Przemieszcza się powoli i uważnie, błogosławiąc każdy milimetr pokonanej drogi. Drżąc o życie i walcząc o przetrwanie.

Szalejące w obrębie czaszki strzępy zwalniają układając się niezdarnie w zagmatwaną całość. Senna układanka przybiera coś na kształt jawy.

Z mgły marzeń i oparów podświadomości nieśmiało wyłania się słońce. Jest małe i niewyraźne, jego promienie ledwie przenikają

gęste deszczowe chmury wspomnień. Gdzieś na horyzoncie tli się zimna, ciemno różowa łuna. Wcześniej nie wydawała się taka wyizolowana i niebezpieczna. Miała barwę miłej, ciepłej czerwieni... intrygującej, zachęcającej...

Niedostępnej

Nieosiągalnej

Firanka porusza się nieznacznie dotknięta przypadkowym przeciągiem. Spojrzenie traci swoją martwość, a szkliste oczy wypełniają doznane krzywdy. Znika obojętność i czułość. Poraniona istota zwleka się mechanicznie z krzesła, rozsuwa firanki i przegania muchę. 10 cm. 10 cm dzieliło tego niestrudzonego pielgrzyma od upragnionej twierdzy.

Węzły chmur dzieliły Go od upragnionego, chłodnego zacieku na niebie życia. Pokonał je szybko, nie odczuwając trudu, nie zezwalając na niego. Może to dlatego,

że była tak daleko? Może to dlatego wydawała się taka przyjazna?

Zamyka okno

i szczelnie

zaciąga firanki.

Mija obojętnie

dyskografie idola

la i wczorajsze śniadanie. Coś, co do tej pory tkwiło pomiędzy regałami, wysuwa się teraz powoli, bezszelestnie. Uparcie czołga się za Nim, aż do przedpokoju, zostawiają za sobą tylko czerń i pustkę. Rozsiewając po kątach jęk i cichy szloch. Wije się wokół nóg, sprytnie wdrapuje po szyi. Chłodny, obślizgły oddech liże małżowinę. Zawodzący głos szepcze, że już nigdy go nie opuści.



róża

Vivat Academia, vivat professores!



W sobotę, 3 listopada, ruszyła piąta edycja Akademii „Złota 9” - szkoły obywatelskiej dla młodzieży Lubelszczyzny. Jej inicjatorami są dominikanin Ludwik Wiśniewski i Europejski Dom Spotkań - Fundacja Nowy Staw. Słuchacze Akademii od 2006 roku odbyli dziesiątki spotkań - wykładów z największymi autorytetami z dziedziny polityki, prawa i ekonomii. Gościem inauguracyjnego spotkania był były prezes Telewizji Polskiej, Jan Dworak.

Największym skarbem „Złotej”, jak mówią jej słuchacze, jest ojciec Ludwik Wiśniewski. Może się to wydawać dziwne, że 73 - letni ksiądz przyciąga do klasztoru, w sobotę, dzień wolny, grupę młodych ludzi, którzy nie boją się zadać pytania „co z tą Polską?”, a w przyszłości może i nawet wziąć za nasz kraj odpowiedzialność. Na dodatek nie jest to scenariusz nowego filmu science fiction, tylko autentyczna historia. Co zatem takiego niezwykłego tkwi w osobie dominikanina?

„Już od samego początku” - mówi Mateusz Sulej, lubelski licealista - „ojciec Ludwik wydał mi się bardzo przyjazną osobą, która potrafi dotrzeć do młodych i interesuje się ich losem”. „Ojciec jest z całą pewnością człowiekiem wielkiej idei, którą przez całe życie stara się zrealizować” - wtóruje mu Mateusz Mazurek, tegoroczny maturzysta. Dodaje także, że „ojciec robi bardzo wiele dla całej lubelskiej społeczności, ma na nią wielce pozytywny wpływ!”. W jednym nie zgadza się ze swoimi

kolegami Rafał Grykałowski. Twierdzi, że dominikanin „jest być może za mało eksponowany tutaj, na Lubelszczyźnie. Jednakże jesteśmy mu bardzo wdzięczni, że wciąż pracuje z młodzieżą.”

„Myśląc o ojcu Ludwiku, od razu do głowy przychodzą mi określenia: autorytet, mentor, człowiek z wielkim potencjałem” - twierdzi Łukasz Romańczuk, uczeń V Liceum Ogólnokształcącego w Lublinie. „Mimo, że należy do starszego pokolenia, przebywa bardzo dużo wśród młodzieży i umie dostosować się do tego środowiska oraz mówić w sposób

Obrony Robotników oraz wspomniany wcześniej Ruch Młodej Polski.

Wstęp do spotkania inauguracyjnego piątą edycję wygłosił ojciec Ludwik. Podkreślił, że „Każdy człowiek jest genialny i w każdym jest geniusz! Rzec polega na tym, żeby to odkryć!”. „Próbujemy na siłę naśladować innych, ale to nie to! Musimy odkryć to coś, co w nas jest!” - kontynuował. Uświadomił młodych słuchaczy: „Jeśli chcecie coś w życiu osiągnąć, to trzeba się napracować! Nic nie przychodzi samo!”. Zaznaczył także, że „w pojedynkę niewiele można w życiu zrobić, lecz dopiero wtedy, kiedy umie z innymi współpracować, kiedy łączą go jakieś przyjaźnie, dopiero wtedy można naprawdę coś wielkiego w życiu zrobić!”.

„Lublin i Lubelszczyzna to moja mała ojczyzna, dlatego bardzo mi zależy,

żeby ci młodzi, którzy tutaj żyją rzeczywiście byli kimś!” - mówił dalej we wstępie ojciec Ludwik Wiśniewski. Przekazał również słuchaczom swoje motto, które towarzyszy mu w jego działalności: „Nie jesteśmy po to, żeby nauczać czy pouczać. Jesteśmy po to, by wydobywać z ludzi to, co jest w

nich najlepsze, najwartościowsze”. Ten cel przyświecał mu także kiedy zakładał wraz z Fundacją Nowy Staw Akademię „Złotą 9”, którą wspólnie nazywają programem przygotowania młodych ludzi do zajęcia ważnych miejsc w naszym kraju.

Akademia ma więc pomóc otwierać i wydobywać to, co jest w ludziach najlepsze. Styk z autorytetami ma młodych rozbudzać i pobudzać do działania. Jest skierowana do młodzieży szkół średnich Lubelszczyzny, ponieważ według ojca Ludwika Wiśniewskiego, „należy zaczynać wcześniej!”.



niezwykłe dla nas ciekawy”, dodaje.

Ojciec Ludwik łączy pokolenia - taką tezę można wysnuć po opiniach młodych słuchaczy ze Złotej 9, ale także słyhać to w słowach Jana Dworaka: „Poznaliśmy się około 35 lat temu i ta przyjaźń trwa do dzisiaj. Wtedy był wychowawcą takiej grupy w Gdańsku, która dzisiaj znana jest pod nazwą Ruch Młodej Polski. W tamtych czasach był autorytetem i autorytetem pozostał.”. Były prezes TVP podkreśla również wielką odwagę ojca, która nie opuszczała go, kiedy tworzył Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela, Komitet

Kolejnym punktem spotkania była dyskusja z byłym prezesem zarządu Telewizji Polskiej, Janem Dworakiem na temat przyszłości mediów publicznych w Polsce. W krótkim wprowadzeniu, poruszył on kwestię potrzeby istnienia mediów publicznych, cyfryzacji oraz wolności słowa i walki z cenzurą w czasach PRL. Stwierdził, że „podstawowymi narzędziami, by wolność wymiany poglądów mogła w życiu społecznym istnieć są telewizja publiczna i publiczne radio.”. By podkreślić wagę wolności słowa, przytoczył cytaty jednego z pierwszych prezydentów Stanów Zjednoczonych, Thomasa Jeffersona, który powiedział, że „gdyby miał do wyboru wolne wybory albo wolną prasę, to wybrałby wolną prasę”. „Rzeczywiście jest tak” - komentował Dworak - „że w życiu społecznym wybory mogą być tylko wolne, jeśli dowiadujemy się jakich ludzi wybieramy. Jeśli nie wiemy co oni sądzą, to te wybory też nie są wolne”.

Następnie do głosu doszli słuchacze, którzy bombardowali prezesa pytaniami o metody uzdrowienia TVP, ustawę medialną, w świetle ostatnich kontrowersji z nią związanych, a także o poziom programów nadawanych przez Telewizję Polską. Młodzi pytali także czy lepiej na miejscu szefa publicznej telewizji sprawdza się doświadczony manager, czy doświadczony redaktor oraz czy państwo może istnieć bez publicznej telewizji i radia. Spotkanie zakończyło wspólne zdjęcie słuchaczy z gościem i ojcem Ludwikiem Wiśniewskim.

Gość ocenił spotkanie jako bardzo dobre. Stwierdził, że dyskusja była niesłychanie ciekawa. Także fakt, że mógł odpowiadać na interesujące pytania był w jego opinii bardzo ważny. Również Jan Dworak pytał młodzież jak korzysta z mediów, co dla nich jest istotne i ciekawe, a także jakie miejsce w ich życiu

codziennym zajmują telewizja, radio i Internet. Powiedział, że bezpośrednia rozmowa z młodymi odbiorcami jest znacznie bardziej wartościowa niż socjologiczne badania.

Jan Dworak zapytany o ocenę idei „Akademii” podkreślił, że każda forma kształcenia i samokształcenia młodzieży w tym niezwykle chłonnym wieku jest niesłychanie ważna. „Dzisiaj trzeba umieć odnaleźć się w gąszczu wielu różnych, często ze sobą sprzecznych wartości, którymi atakuje nas świat, którymi atakuje nas kultura, media i w tym z całą pewnością może pomóc Akademia.” - powiedział.

„Akademia „Złota 9” to spotkania z mistrzami, osobami znanymi, uznanymi, czasami zachwycającymi, czasami denerwującymi młodych ludzi, ale w każdym razie inspirującymi.” - mówi Sergiusz Kieruzel. Pytany o to, jak układa się współpraca z klasztorem ojców Dominikanów odpowiada: „To jest po prostu prawdziwa współpraca, tzn. praca, współtworzenie, współodpowiedzialność. To prawdziwe, modelowe tworzenie czegoś wspólnie.”

Do tej pory gośćmi Akademii „Złota 9” byli m.in.: Marszałek Senatu, Bogdan Borusewicz, prof. Władysław Bartoszewski, były prezydent RP, Lech Wałęsa, Marszałek Sejmu I kadencji, prof. Wiesław Chrzanowski, poseł do PE, Jan Kułakowski, były Prezes Trybunału Konstytucyjnego, prof. Jerzy Stępień, Jacek Fedorowicz, Adam Michnik, Jan Góra OP, oraz nieżyjący: prof. Andrzej Stelmachowski, Marszałek Senatu I kadencji i prof. Mieczysław Albert Krąpiec OP, wybitny filozof. Na ul. Złotą 9 często witali wychowankowie ojca Ludwika: Aleksander Hall, Maciej Płażyński, Rafał Dutkiewicz i Marek Jurek.

Więcej informacji o Akademii „Złota 9” można znaleźć na stronie internetowej: www.eds-fundacja.pl/akademia.

Maciek Kowalczyk

Wystawa Krzysztofa Ożoga

Dnia 27 października br. została otwarta wystawa Krzysztofa Ożoga organizowana przez Galerię Fotografii Prasowej „Fot-Press”. Autorem wystawy jest absolwent VLO, student Instytutu Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej KUL, Krzysztof Ożóg. Ma na swoim koncie wiele osiągnięć m.in. publikacja fotografii na łamach „Rzeczpospolitej” i prowadzenie warsztatów fotograficznych, również międzynarodowych. Jest także autorem okładki ogólnopolskiego magazynu „Ecclesia” z którym współpracuje jako dziennikarz.

Fotografią zaczął interesować się 8 lat temu, dziś, jak sam mówi, aparat uważa za drugą „kobietę życia”. Dodatkową wiedzę o cieniu i świetle poznaje jako aktor teatru Scena Plastyczna KUL. A jakie są jego fotografie? Leszek Mądzik napisał na ich temat: „(...)z jednej strony detal, szczegół, a na drugim biegunie pełen plan sceny wziętej z życia potwierdza wszechstronne obserwowanie rzeczywistości jaką ujawnia się w jego pracach.”. Jest to dobre podsumowanie tej wystawy, którą mogliśmy oglądać w Atrium Collegium Norwidianom do 19 listopada br.

Lizka



|| Drogi dialogu i modlitwy

Cykl spotkań, związanych z realizowanym w V Liceum Ogólnokształcącym im. Marii Skłodowskiej-Curie w Lublinie programem na „Drogach dialogu i modlitwy” rozpoczęliśmy w dn. 5.10.2009r. od pogłębienia naszej wiedzy dotyczącej luteranizmu. Swoją obecnością na spotkaniu zaszczylił nas sam proboszcz parafii lutherańskiej, ks. dr Dariusz Chwastek, który został ciepło przyjęty przez zgromadzonych licznie uczniów. Naszą ekumeniczną drogę rozpoczęliśmy od krótkiego wprowadzenia, nakreślającego cel naszych działań, przygotowanego i wygłoszonego przez autorkę niniejszego sprawozdania. Projekcja dwóch prezentacji - „Lublin - miasto chrześcijan” opracowanej przez Kamila Zielińskiego z IIIg oraz „Kościół ewangelicko-augsburski” przez Igora Szeligę z IIg - wprowadziła nas w temat spotkania.

Główny punkt programu - rozmowę z zaproszonym gościem, rozpoczęliśmy nietypowo, od nurtujących nas pytań. Poznaliśmy cztery fundamenty wiary, na których opierają się luteranie, zrozumieliśmy, jak zasadniczą rolę pełni Biblia w kształtowaniu postaw moralnych i formowaniu poglądów. Okazało się, że luteranizm odchodzi od kultu świętych czy Matki Bożej - uważa ich jedynie za wzory godne naśladowania, jednocześnie wyznając zasadę, że osobą szczególnie czczoną winien być sam Jezus Chrystus. To, co odróżnia Kościół ewangelicko-augsburski od katolickiego, to między innymi pogląd na sakramenty: my uznajemy ich aż siedem, podczas gdy luteranie jedynie dwa - chrzest i Komunię Świętą; pozostałe są wyłącznie „ważnymi czynnościami kościelnymi”. Znaczne różnice są widocznie

również w sferze powoływania księży - ewangelicy poprzez demokratyczne wybory wybierają swoich zwierzchników na dziesięcioletnią kadencję. Jednocześnie nie mają nakazu życia w celibacie, co jest równoznaczne z możliwością zakładania rodzin. Dosyć interesujące z punktu widzenia nas młodych było poznanie poglądów luteranów na typowo współczesne problemy, takie jak: aborcja, eutanazja i metoda zapłodnienia in vitro. To, co mogło szokować, to przywoływane przez pastora przypadki, w których pod pewnymi warunkami takie działania są dopuszczalne. Główną zasadą luteranizmu jest kładzenie nacisku na pozostawienie ludziom wolności w czynach, głoszenie siły wolnej woli i rozumu, nienarzucanie utartych rozwiązań, czy poglądów, lecz pozwalanie dojrzałym ludziom na dochodzenie samemu do konstruktywnych wniosków i dokonywanie zmian w życiu.

Za wykład trwający blisko półtorej godziny ks. dr Dariuszowi Chwastkowi podziękowali, w imieniu nas wszystkich, Weronika Mazurek i Michał Malesa z IIa, którzy wręczyli proboszczowi lutherańskiej parafii w Lublinie bukiet kwiatów wraz z drobnym upominkiem - pamiątkową filiżanką z nadrukiem upamiętniającym 60-lecie istnienia naszej Szkoły.

Pomimo tego, że było to pierwsze spotkanie w takiej formie, w odbiorze uczestników zostało ocenione jako szczególnie udane. Mamy nadzieję, że przyszłe spotkania w podobnym stopniu pozwolą nam poszerzyć swoją wiedzę oraz pogłębić rozumienie poglądów innych, znaczących wyznań chrześcijańskich na Lubelszczyźnie.

|| Drogi dialogu

W dniu 29 października 2009 roku w naszej szkole miało miejsce spotkanie z ks. Andrzejem Łosiem, proboszczem katedry prawosławnej pw. Przemienienia Pańskiego w Lublinie. Była to kontynuacja realizacji programu „Na drogach dialogu i modlitwy”.

Podobnie jak poprzednie, spotkanie z duchownym prawosławnym cieszyło się dużym zainteresowaniem ze strony uczniów. Po przywitaniu zaproszonego gościa oraz nakreśleniu celów naszych teologicznych rozważań, przeszliśmy do obejrzenia prezentacji (wzbogaconej w porównaniu z wersją poprzednią przez jej autora, czyli Kamila Zielińskiego z kl. IIIg) poświęconej naszemu miastu, które jest przestrzenią istnienia i działania różnych Kościołów chrześcijańskich. Następnie mieliśmy okazję zapoznać się z prezentacją Wiolety Tokarz z kl. Ith, dotyczącą tematu naszego spotkania, czyli Kościoła prawosławnego.

Następnie zaproszony przez nas ksiądz rozpoczął swój, jakże niecodzienny wykład od wyjaśnienia istotnych zagadnień dotyczących wyznania prawosławnego. Skupił się na historii Kościoła powszechnego, w tym przede wszystkim na wydarzeniach towarzyszących jego podziałowi na Kościół Wschodni i Zachodni oraz na kształtowaniu się tożsamości tego pierwszego, czyli Kościoła prawosławnego. Wyjaśniał specyfikę prawosławia oraz fakt istnienia 15 autokefalicznych, czyli niezależnych od siebie, choć duchowo tworzących jednolitą wspólnotę wiary, Cerkwii prawosławnych.

Po zaspokojeniu naszego głodu informacji dotyczących faktów historycznych, przeszliśmy do czę-

i modlitwy cz. 2

ści o wiele bardziej interesującej z punktu widzenia nas, młodych. Sporo czasu poświęciliśmy różnicom w sprawowaniu 7 sakramentów (inaczej niż to jest w Kościele luteranckim). Szczególnie zaskakująca była dla nas informacja, że w prawosławiu udziela się chrztu poprzez całkowite zanurzenie niemowlęcia, a jeszcze bardziej, że zaraz po tym akcie następuje bierzmowanie (!). Dodatkowo komunია św. w Kościele prawosławnym jest zawsze udzielana pod dwiema postaciami i przyjmowana już od najmłodszych lat. Natomiast przyjmowanie sakramentu małżeństwa, który jest szczególnie piękny i bogaty w symbolikę, przebiega podczas dwóch części: zaręczyn i ukończenia.

Zaproszony gość odpowiadał też na nasze pytania dotyczące moralności i codziennego życia. W sposób bezpośredni, ale jednocześnie z wyczuwaną nutą wrażliwości i miłosierdzia wobec człowieka uświadamiał zgromadzonych, że jeśli chodzi o problemy, z jakimi borykamy się w XXI wieku, takimi jak aborcja czy eutanazja, to ze względu na przeświadczenie, że życie to wartość święta pochodząca od Boga, tego rodzaju postawy nie są akceptowane przez Kościół prawosławny.

Już dziś z niecierpliwością czekamy na kolejne spotkania, które będą pogłębiały naszą wiedzę i wrażliwość religijną. Mamy nadzieję, że będą cieszyły się one niesłabnącym zainteresowaniem!

Justyna Bartnik, 2d



Na ekumenicznej drodze

Dnia 29 października 2009 roku odbyła się wycieczka przedmiotowa do parafii ewangelicko-augsburskiej Świętej Trójcy przy ulicy Ewangelickiej. Przybyło dużo chętnych, zwłaszcza z klas pierwszych naszej „Piątki” pod wytrawną opieką profesorów: Krystyny Rybki i Ryszarda Obarskiego.

Kościół luterancki z zewnątrz jest bardzo ładny i sprawia wrażenie dużo większego niż jest w rzeczywistości. Na budowę tegoż kościoła wyraził zgodę w 1784 roku król Stanisław August Poniatowski. Współcześnie gromadzi się w nim zbor ewangelicko-augsburski, największy we wschodniej Polsce i czwarty co do wielkości w diecezji warszawskiej.

Wnętrze różni się od wystroju naszych świątyń. Przeważa biel, nie ma złotych zdobień, a jedynymi obrazami są portret króla Stanisława Augusta i obraz nad ołtarzem, który przedstawia Jezusa ukrzyżowanego i scenę Ostatniej Wieczerzy, czyli dwie najważniejsze, według luteranów, sceny z życia Jezusa. Na bocznych ścianach wiszą tablice pamiątkowe ważnych osobistości należących do wspólnoty luteranckiej, m.in. braci Vetterów, a na tylnej ścianie - metalowe, ozdobne tabliczki z nazwiskami zmarłych parafian.

Liturgia eucharystyczna odprawiana jest tyłem do wiernych, a najważniejszą jej częścią jest kazanie wygłaszane z ambony. Ksiądz Dariusz Chwastek zaskoczył nas stwierdzeniem, że jeśli nie byłoby kazania, to Eucharystia tak naprawdę by się nie odbyła. Co ciekawe, organista tylko i wyłącznie przygrywa śpiewającym wiernym podczas nabożeństwa, a numery pieśni są wywieszane na specjalnej tablicy.

Moim zdaniem kościół swoim skromnym - w porównaniu z naszymi świątyniami - wystrojem nie rozprasza w czasie modlitwy i sprawia, że można się skupić na rozmowie z Bogiem. Bardzo spodobały mi się rozwiązania, takie jak tablica z numerami pieśni, czy mówienie kazania z wysoko umieszczonej ponad głowami zebranych ambony. Pomimo że jeszcze w niektórych kościołach katolickich one istnieją, nie są używane. Głoszenie z pewnej wysokości komentarza do niedzielnej Ewangelii, sprawia, że słowo jest bardziej przyswajalne i zrozumiałe.

Myślę, że wszystkich zainteresowało też tłumaczenie, dlaczego na ołtarzu nie ma tabernakulum. Luteranie wierzą, że po Eucharystii chleb, który podczas nabożeństwa był Ciałem Chrystusa, staje się znów zwykłym opłatkiem, który nie potrzebuje specjalnego miejsca do przechowywania.

Reasumując, wycieczka bardzo się podobała, a ksiądz Chwastek z chęcią odpowiadał na nasze pytania, co bardzo nas cieszyło. Najbardziej wytrwali przebywali w kościele przez niemal dwie godziny, choć na pewno nie wrócili do domu rozczarowani.

Weronika Mazurek, 2a



Mikołaj zdemaskowany!

W Anglii nazywają go **Father Christmas**, we Francji **Père Noël**, w Niemczech **Weihnachtsmann**, w Holandii **Sinter Klaas**, w Turcji **Nöel-baba**, we Włoszech **Babbo Natale**, w Stanach Zjednoczonych **Santa Claus**, w Japonii **Santa San**. Kim jest tajemniczy jegomość w czerwonym ubraniu i białą brodą?

Międzynarodowy Santa Claus

Współczesne wyobrażenie Świętego Mikołaja wywodzi się z kultury amerykańskiej i brytyjskiej. Postać starszego mężczyzny z białą brodą, ubranego w czerwony strój nie przynosi prezentów tylko w okresie świąt Bożego Narodzenia ale również 6 grudnia, w dzień upamiętniający Mikołaja, biskupa Miry.

Święty Mikołaj jest znany i uwielbiany na całym świecie. W Rosji jest patronem skrzywdzonych, ale również pod postacią tzw. Dziadka Mroza (ros. Дед Мороз) razem ze Śnieżynką rozdają prezenty.

W tradycji bizantyjskiej jego odpowiednikiem jest Święty Bazyli, który obdarowuje prezentami dzieci w dniu 1 stycznia.

W Wielkopolsce i na Kaszubach prezenty na Boże Narodzenie tradycyjnie przynosił Gwiazdor, która to postać obecnie zlała się ze świętym Mikołajem.

A gdzie prezentów szukają brytyjskie dzieci? Zazwyczaj nie jak w Polsce - pod choinką, ale w ogromnej pończosze lub skarpecie, którą wieszają w wigilijny wieczór w pokoju, gdzie najłatwiej przez komin może dostać się Święty Mikołaj. Brytyjskie dzieci czekają na Mikołaja międzynarodowego o rodowodzie amerykańskim (Santa Claus albo Father Christmas) - tego z białą brodą jeżdżącego saniami zaprzężonymi w renifery.

Prawdziwy św. Mikołaj

Jest jednym z najbardziej czczonych świętych przez Kościoły Prawosławne. Uznawany jest również w Kościele katolickim. Prawdopodobnie żył w III/IV w.n.e. Był biskupem Miry (dzisiejsza Turcja).

Według podań po bogatych rodzicach otrzymał w spadku znaczny majątek, którym chętnie dzielił się z ubogimi. Wyróżniał się pobożnością i miłosierdziem. Brał udział w soborze w Nicei (325r.), gdzie wg podań spoliczkował heretyka Ariusza.

Mikołaj jest patronem Grecji, Albanii, Rosji, Bari, Aberdeen, Antwerpii, Berlina, Chrzanowa, Głogowa, Miry, Moskwy, Nowogrodu jak również bednarzy, wytwórców



ków, cukierników, gorzelników, dzieci, flisaków, jeńców, kupców, sprzedawców perfum, sprzedawców wina, sprzedawców zboża i nasion, marynarzy, kierowców, uczonych, młynarzy, kancelistów parafialnych, piekarzy, pielgrzymów, piwowarów, podróżnych, rybaków, sędziów, studentów, żeglarzy, notariuszy, więźniów oraz obrońców wiary przed herezją, patron pojednania Wschodu i Zachodu.

Legenda o św. Mikołaju

Jedna z legend głosi, że pewien człowiek, który popadł w nędzę, postanowił sprzedać swoje trzy córki do domu publicznego. Gdy biskup dowiedział się o tym, nocą wrzucił przez komin trzysakiewki z pieniędzmi. Wpadły one do pończoch i trzewiczków, które owe córki umieściły przy kominku dla wysuszenia. Stąd w krajach, gdzie w powszechnym użyciu były kominki, powstał zwyczaj wystawiania przy nich buczków lub skarpet na prezenty. Tam, gdzie kominków nie używano, Mikołaj po cichutku wsuwa prezenty pod poduszkę śpiącego dziecka.

Znana jest również historia o trzech niesprawiedliwie uwięzionych oficerach uwolnionych za jego wstawiennictwem; opowieść o trzech ubogich pannach wydanych za mąż dzięki posagom, których Święty dyskretnie im dostarczył; o trzech młodzieńcach uratowanych przez niego od wyroku śmierci; o żeglarzach wybawionych z katastrofy morskiej. Święty Mikołaj wskrzesił trzech młodzieńców zabitych za nieuregulowanie rachunku za nocleg w gospodzie.

Mikołaj współcześnie

Przez kulturę masową postać starszego mężczyzny z brodą, w czerwonym stroju, rozwożącego dzieciom prezenty saniami ciągniętymi przez renifery zastąpiła tradycyjny wizerunek św. Mikołaja-biskupa. Według różnych wersji tajemniczy święty zamieszkuje wraz z grupą elfów Laponię lub biegun północny.

Skąd wziął się ten współczesny wizerunek? W roku 1822 Clemens Clarke Moore napisał poemat, w którym św. Mikołaj przybywa saniami zaprzężonymi w renifery z bieguna północnego, wkrótce przyjęło się to do tradycji. Obecny wizerunek - czerwony płaszcz i czapka - został opracowany w 1930 roku na zlecenie koncernu Coca-Cola przez ame-

rykańskiego artystę, Freda Mizena, jednak pierwsze wizerunki Mikołaja w tym stroju pojawiły się już w latach 20., kilka lat zanim został użyty w reklamie. Pomogła utrwalić w powszechnej świadomości ten kostium świętego. Rok później nowy wizerunek św. Mikołaja przygotował, także na zlecenie Coca-Coli, Huddon Sundblom.

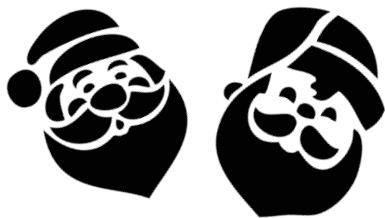
Rovaniemi – miasto Mikołaja

To 35-tysięczne miasteczko znajdujące się na północ od Helsinek. Znajduje się tuż przy granicy kręgu polarnego. Pomysł budowy wioski Świętego Mikołaja rzucił fiński dziennikarz Niilo Tarvajärvi. Podchwycili go przedstawiciele lokalnych władz Rovaniemi i Mikołaj stał się mieszkańcem Laponii. Znajduje się tam: Główne Biuro Świętego Mikołaja, Poczta Główna Świętego Mikołaja, restauracja Świętego Mikołaja, Oficjalny Port Lotniczy Świętego Mikołaja. W wiosce oprócz szczodrego Świętego można również spotkać jego skrzaty oraz pogłaskać renifery (te, które ciągną sanie Mikołaja). Zgodnie z tabliczką zawieszoną na drzwiach biura w okresie świątecznym Święty Mikołaj urzęduje od godziny 9 nawet do 19.

Oficjalny urząd pocztowy św. Mikołaja znajduje się w mieście Drøbak, na południu Norwegii. Listy z życzeniami do świętego Mikołaja można wysłać na adresy dwóch urzędów pocztowych:

- **do Drøbak w południowej Norwegii:**
Julenissen's Postkontor, Torget 4, 1440 Drøbak, Norwegia
- **do Rovaniemi w Finlandii:**
Santa Claus, Arctic Circle, 96930 Rovaniemi, Finlandia

Lizka



Inauguracja

czyli zamieszanie świąteczne czas zacząć



Dostałam chyba najtrudniejsze zadanie, jakie można było dostać w związku z pisaniem artykułu do gazetki. Numer świąteczny, więc przydałoby się napisać coś o świętach; coś – zaprawdę niewiele. Niby nic trudnego, ale... Chcąc pisać na taki temat, wskazane byłoby choć odrobinę czuć tę specyficzną atmosferę. Nie czuję nic, w ogóle; mimo iż czekoladki ze Świętym Mikołajem na opakowaniu tkwią na sklepowych półkach już od początku listopada.

Z racji tego, że święta co roku wyglądają prawie tak samo, jak nie identycznie, pomyślałam, że zdam relację z dwóch tygodni wolnego, które miały miejsce gdzieś pod koniec grudnia rok temu, i po sprawie.

23 grudnia, czyli rok temu o tej samej porze...

Powoli nasiąkam zapachem drzewka, które wczoraj świątecznie ozdobiłam. Żadna sztuczna choinka nie zastąpi tej prawdziwej, zapachu igieł i żywicy. Dodatkowo po mieszkaniu niesie się woń sernika w najbardziej tradycyjnym wydaniu. Muzyką przesiąkałam już dawno... (Run, run Rudolf). Zamiast nucić staropolskie kolędy, ja podśpiewuję amerykańskie komercyjne pioseneczki. Tak właśnie obca kultura stopniowo wkrada się do naszej polskiej tradycji. Lecz co mam zrobić, jeśli ta piosenka zatacza w mojej głowie wciąż to samo koło? Nic, śpiewam ją dalej. Chyba można, skoro nawet moja babcia nie miała nic przeciwko, kiedy to podczas wigilijnej kolacji gdzieś między rozmowami słychać było dźwięki utworów króla popu.

Owe święta osłodzone minimal-

nie. Niechętnie powracając do szarej rzeczywistości, by nie rzecz białej, bo śniegu jak nie było tak nie ma, sprzątam. Przedświąteczny szal dla mnie między innymi właśnie ta czynność - sprzątanie. Barszcz się we mnie przelewa. (Metafora jak najbardziej bożonarodzeniowa.) Jak można jeszcze bardziej posprzątać dom idealnie wysprzątanym? Można! A to podobno miały być błogie dwa tygodnie nic nie robienia. Ktoś mi także powiedział, że od tego leniuchowania jeszcze uszka mi uszami wyjdą. Nie wierzę! Mimo wszystko, miło będzie dopiero jutro koło wieczora. Standard świąteczny łącznie z Kevinem samym gdzieś tam. Gwar i zamęt, a my wszyscy będziemy sobie znów obiecywać, że za rok to już bezstresowo.

Jeśli mowa o świętach, nie może zabraknąć wątku kulinarnego. Tradycyjne świąteczne potrawy uwielbiają chyba wszyscy. Około tydzień później smakują one już trochę mniej. Jest to moment, kiedy nadchodzi czas dojadania po świętach, bo przecież nic nie może się zmarnować! To nic, że w ciągu ostatnich dni wszyscy już dostarczyli sobie maksymalne ilości pożywienia, to nic. A na stole nie było nawet, jak tradycja nakazuje, dwunastu potraw.

Tak czy inaczej, wigilia to bardzo wyjątkowy wieczór. Jest rodzinnie, refleksyjnie i nierzadko śmiesznie. Potem nadchodzi te kilka minut, kiedy na chwilę odcinam się od rzeczywistości w zadumie nad nieubłaganiem upływającym czasem. Ostatnie święta pamiętam tak dobrze, jakby były zaledwie wczoraj.

marie claire



Głośno, głośno krzyknij – mam szczęście

Choć od jej śmierci minęło 41 lat, nadal jest jedną z najchętniej czytanych polskich poetek. Uznawana za ideał kobiecej wrażliwości i subtelności. Kobieta o niepospolitej urodzie, talencie i wrażliwości. Niestety wczesna śmierć w wieku

32 lat przerwała jej błyskotliwą karierę. Poruszała w swoich wierszach problemy miłości i śmierci. Jej proza autobiograficzna „Opowieść dla przyjaciela” stanowi komentarz do twórczości i postawy życiowej, stawiające życie naprzeciw śmierci. Mowa oczywiście o Halinie Poświatowskiej, znanej polskiej poetce.

Zadebiutowała publikując swoje wiersze w „Gazecie Częstochowskiej”. Za jej odkrywcę uważa się krytyka literackiego i poetę Tadeusza Gierzyńskiego. Jednak po jej śmierci przyznał się, że zrobił to z litości, nie oceniając jej poezji zbyt wysoko. Jej pierwszy zbiór poezji „Hymn bałwochwalczy” zebrał przychylne opinie krytyków i poetów. Następne wiersze zebrane zostały w trzech kolejnych tomikach poezji: „Dzień dzisiejszy”, „Oda do rąk” i „Jeszcze jedno wspomnienie”. Po jej śmierci odnaleziono wiele niepublikowanych liryków. Dziś krytycy docenili jej twórczość. Od 1974r. w Częstochowie obywa

się Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. Haliny Poświatowskiej.

Poświatowska w swych wierszach wyraża sprzeciw wobec nieugiętego losu. W jej poezji przeplatają się motywy miłości i śmierci. Nie pomija w nich swojej kobiecości.



Pisała o sobie i innych kobietach. Poezja Poświatowskiej opowiada o psychice kobiety pragnącej miłości oraz kobiety, która jest świadoma swojej śmierci.

Od najmłodszych lat była skazana na swój los i walczyła z przeznaczeniem. Przyjrzyjmy się jak wyglądało jej krótkie, ale ciekawe życie. Halina Poświatowska, z domu Myga, urodziła się 9 maja 1935r. w Częstochowie. Z tą datą związana jest pewna

historia: w akcie urodzenia - na skutek pomyłki - widnieje data 9 lipca, która potem niejednokrotnie była uważana za prawdziwą. Tym bardziej, że w księgach parafii św. Barbary, gdzie była ochrzczona, data narodzin zapisana została według aktu urodzenia, czyli 9 lipca. Jako kolejną ciekawostkę można przytoczyć niejasności dotyczące imienia poetki: w akcie urodzenia napisano Halina. Ksiądz chrzczący dziecko zakwestionował jednak to imię, jako nie figurujące w rejestrze świętych i zaproponował rodzinie podobne: Helena. Jednak w domu wszyscy zwracali się do niej Halina. Poetka oficjalnie zmieniła imię dopiero po powrocie ze Stanów w 1961 roku.

W trakcie wojny Halinka zachorowała. Lekarze podejrzewali anginę. Kiedy wolna Częstochowa wiwatowała, choroba rozwijała się i pozostawiła po sobie ślad na resztę życia. Nikt nie przypuszczał, że wyniszczenie organizmu przyniesie tak złe skutki. Bakte-

rie paciorkowca atakując organizm, spowodowały zapalenie stawów i w konsekwencji powstanie wady serca. Dokładniej: zmiany we wsierdzu - wadę zastawki dwudzielnej.

Już jako dziecko kochała książki. Ze względów emocjonalnych matka musiała ograniczyć ich ilość. Jednak nic to nie dało. Czytała je ukradkiem, chowając je przed matką pod poduszką, gdy tylko usłyszała jej kroki. Halina gdy poszła do szkoły, jej serce zaczęło pracować coraz gorzej. Trzynastoletnia dziewczyna nie mogła swobodnie oddychać, miała duszności i bóle w klatce piersiowej. Potem było już gorzej. Z roku na rok jej stan się pogarszał. Pod koniec 1950r. została pacjentką szpitala w Warszawie. Przez kilka dni, z powodu braku wolnych miejsc, spała w łóżku, na korytarzu. Po sześciu tygodniach pobytu Halinę wypisano ze szpitala z takimi zaleceniami: „musi pani uważać na swoje serce. Nie wolno się pani męczyć, nie wolno dopuścić do najmniejszej zadyszki. Nie wolno pani biegać, nie wolno chodzić po schodach...”.

Na początku lat 50-tych wyjechała kilka razy do sanatoriów. W Kudowie poznała przyszłego męża – Adolfa Poświatowskiego, chorego nieuleczalnie na serce. Kilka dni jakby nie z tego świata, spędzili beztrosko, szczęśliwie... Adaś (jak na niego mówiła Halina) wyjechał z sanatorium pierwszy. Uczył się w Wyższej Szkole Teatralnej i Filmowej w Łodzi, gdzie kończył Wydział Reżyserii. Rodzice dziewczyny byli przeciwni temu związkowi. Nie chcieli dopuścić do małżeństwa. Dopuszczali nawet możliwość wolnego związku między młodymi. Byłoby nie było ślubu, emocji, wrażeń,

które mogłyby obojgu chorem zaszkodzić. Halina nie przyjęła pierwszych oświadczeń. Jednak za drugi razem uczyniła to. Zgodzili się na to jej rodzice, a nawet jej lekarz – prof. Aleksandrowicz. W tym celu zwołał on specjalne konsylium. Wiadomo jednak było, że narzeczona i tak nie podporządkuje się ich ustaleniom, jeśli nie pozwolą jej na zamążpójście. Ostatecznie kardiologzy i interniści wyrazili zgodę na ślub. Niestety Adolf zmarł nagle, niecałe dwa lata po ich ślubie. W tym samym roku zadebiutowała swoim pierwszym wierszem pt. „Szczęście”.

*mam szczęście!
krzyczą dzieci
chwytając piłkę z
nurtów wody*

*a ono — na niebie świeci
roześmiane złotem — młode*

*wyciągnij rękę — zamknij
płonący krążek w pięści i
głośno — głośno krzyknij
— mam szczęście —*

Pogarszający się stan zdrowia zmusił ją do wyjazdu na operację do Filadelfii. Wysłała podanie do kilku amerykańskich uczelni, aby móc rozpocząć studia. Jej podania o stypendium odpowiedziały trzy uczelnie, z których wybrała ekskluzywny żeński Smith College w Northampton, w stanie Massachusetts. Przyznano jej stypendium w wysokości 2200 dolarów rocznie. Dodatkowe 500 dolarów otrzymała od Fundacji Kościuszkowskiej, która zajmuje się do tej pory m.in. propagowaniem kultury polskiej.

W 1959r. odbyła podróż po Ameryce. Zwiedziła Pensylwanię, Ohio oraz Kanadę. Wyjechała do Nowego Jorku na kurs Uniwersytetu Columbia, przygotowujący przyszłych studentów do nauki na amerykańskich uczelniach. W wolnych chwilach spacerowała przede wszystkim po Harlemie. Po powrocie do Polski dostała się na studia na Uniwersytet Jagielloński. Wybrała Wydział Filozoficzno-Historyczny. Studia ukończyła z bardzo dobrym wynikiem. Poświatowskiej zaproponowano pracę na etacie asystentki w Katedrze Filozofii Przyrody. Halina zaczęła się ubiegać o stypendium doktoranckie.

Gdy ukończyła 32 lata niezbędna była ostateczna operacja. Lekarze oceniali jej stan jako beznadziejny. Chora nie mogła mówić, bo do tchawicy miała wmontowany aparat do sztucznego oddychania. Obecny podczas odwiedzin lekarz podał poetce kartkę i ołówek. Jednak chora nie miała siły, żeby coś napisać i narysowała tylko rysunek, przedstawiający kota. Zmarła w 1967r.

W biografii pisarki sporo mówi się o mężczyznach jej życia. Niektórzy, jak mąż poetki Adolf Poświatowski, Ireneusz Morawski, Jan Adamski, wymienieni są z imienia i nazwiska. Wiadomo jednak, że Poświatowska miała bardzo wielu bliskich znajomych, czasami przygodnych, czasami zupełnie nieudanych. Nie wnieśli do jej życia nic poza cierpieniem. Do końca jednak wierzyła w miłość i kochała swoje życie, ceniła siebie, swój talent, urodę kochanków. Była kobietą, która mimo choroby, żyła pełnią życia, tak jakby każdy dzień miał być tym ostatnim.

Lizka

Opiekun: Małgorzata Hordyjewicz

Redaktor naczelna: Luiza Nowak

Redakcja: Justyna Bartnik, Aneta Chmielewska, Adrian Gogół, Róża Kowalczyk, Klaudia Kozik, Maciek Kowalczyk, Artur Lichaj, Kuba Majewski, Weronika Mazurek, Katarzyna Stachyra, Monika Tymińska, Michał 'Wujek', Kamil Zieliński

Skład: Michał Chodkowski

Śpiewajże kolędy,
Szanowny mój panie.
Narodził się Święty,
Szykuj powitanie.

W wigilijnym przejęciu,
Pomyśl o dziecięciu.
Narodził się Zbawca,
To Twój wybawca.

Czując zapach siana,
Wspomnij przyjsie pana.
Narodził się Tobie,
Położony w żłobie.

Połam opłatek,
Złóż życzeń dostatek.
Narodził się Pan,
On przerwie śmierci tan.

Idź na pasterkę,
Weź dziecko za rękę.
Narodził się Bóg,
By spłacić Twój dług.

Adrian Gogół, Ilh

Przyjsie Mesjasza

Lud czekający na swego Mesjasza
Nie zwróci oczu na dziecinę małą
I do biednego nie zajrzy poddasza;
Mniema, że zbawcę, którego
czekało

Tyle pokoleń, ujrzy ziemia nasza
Od razu ziemską okrytego chwałą,
Jak na wojsk czele niewiernych
rozprasza
Mniema, że wszystko będzie przed
nim drżało.

Że nawet głowy ugną się książęce,
Zdając mu władzę nad światem...
Więc jeśli usłyszy, że się narodził
w stajence
I że mędrcom dary mu przynieśli,
Pyta ze śmiechem: Jak to? ten syn
cieśli
Ma rządy świata ująć w swoje ręce?

Adam Asnyk



Na karpia

Pocziwy karpie leżący na
talerzu,
ależ mi szkoda Ciebie mój
zwierzu.
Czyś Ty ryba, czyś Ty zwierzę,
ja w tradycję tę nie wierzę.
Po co kroić Cię w kosteczkę,
Ciebie, tak słodką rybeczkę.
Ja tam wolę barszczyk
z uszkami,
te święta, Wy karpie, spędzicie
z nami!

Artur Lichaj, le

WESOŁYCH ŚWIĄT! WESOŁYCH ŚWIĄT!

**DYREKTOR I RADA PEDAGOGICZNA
U LO IM. MARII SKŁODOWSKIEJ — CURIE**

z okazji

zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia

życzą WSZYSTKIM PRZYJACIOŁOM

I SYMPATYKOM SZKOŁY

wspaniałych chwil pełnych miłości i ciepła.

Niech te Święta będą czasem refleksji, spotkań

z Rodziną i Przyjaciółmi, a Nowy Rok

przyniesie spełnienie marzeń i planów

